



Jean Baptiste MOLIÈRE

LEKARZ  
MIMO WOLI

Komedia w 3 aktach

Przełożył z francuskiego Tadeusz Zeleński - Boy

\* \* \*

Do gwary i realiów podhalańskich zaadaptował

Jan Gutt - Mostowy

pod tytułem

LYKORZ - MIMO WŁOSNYJ WÓLI

WROCLAW - LUTY - 1998 r



## Od autora adaptacji

6 sierpnia 1666 r. a więc ponad 330 lat temu, Jean Baptiste Moliere - francuski komediopisarz, kierownik królewskiego teatru i aktor, wprowadził na scenę kolejne swoje dzieło zatytułowane " *Lekarz mimo woli* ", komedię obyczajową, która z miejsca uzyskała duże uznanie publiczności i do dziś znajduje się w repertuarze zawodowych teatrów. Czyżby więc przez 3 wieki nic się w obyczajowości społecznej nie zmieniło, że ta i inne komedie Molier'a nadal cieszą się powodzeniem? Faktycznie, wiele się zmieniło w Europie i na świecie, jednak zasadnicze przywary ludzkie, jak zazdrość, zawiść, skapstwo, obłuda, małostkowość i chęć dominowania nad innymi, czyli te wady przeciwko którym kierował ostrze swej satyry Molier, pozostają niestety nie zmienione do dziś.

W 1968 r. Amatorski teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Zakopanem wystawił tę komedię w oryginalnym przekładzie na gwara podhalańską dokonany przez Anielę z Orawców Gut-Stapińską w reżyserii Jerzego Ronarda-Bujańskiego. Niestety, autorka przekładu już wtedy od 14 lat nie żyła. Jak wynika z opowiadań, przedstawienie to grano wielokrotnie z dużym aplauzem. Mimo ponawianych prób nie udało mi się odnaleźć maszynopisu scenariusza Anieli Gut-Stapińskiej, postanowiłem więc napisać go od nowa, jakby " na surowym korzeniu."

Będzie interesujące porównanie tych dwóch opracowań, jeżeli znajdą się one kiedyś w jednym ręku. Tak " ciotka Stapińska ", jak i ja pochodzimy z Poronina, chociaż ja byłem od Niej o jedno pokolenie młodszy.

Tłumacząc komedię Molier'a na język polski Tadeusz Żeleński-Boy pozostawił nazwiska i imiona jej bohaterów według francuskiego oryginału. Ja przystosowałem te nazwiska do realiów góralskich i tak: GERONT- ojciec Lucyndy (Kasi)- nazwisko nieprzetłumaczalne- nazywa się u mnie CIAMAGA, dla podkreślenia jego wieku. Podobnie nieprzetłumaczalne nazwisko SGANAREL ( w komedii lekarz) występuje w adaptacji jako PISAR. Z tekstu bowiem wynika, że ma on niejaki wykształcenie ( doszedł do sexty) a tacy na dawnym Podhalu pełnili funkcję pisarzy, jako jedyni we wsi umiejący czytać i pisać. Zmiana francuskich imion na typowo podhalańskie jest, jak sądzę, oczywista.

Jan Gutt-Mostowy

## OSOBY :

- Ciamaga - bogaty gazda w podeszłym wieku
- Kaśka - córka Ciamagi
- Jasiek - kawaler Kaśki
- Pisar - chłop w średnim wieku, pełniący we wsi funkcję pisarza
- Maryna - żona Pisara
- Kumoter - sąsiad Pisarów
- Walek - służący u Ciamagi, mąż Jagny
- Jagna - kucharka u Ciamagi, żona Walka
- Kuba - drugi służący Ciamagi
- Wawrzyniec - miejscowy chłop
- Pietrek , jego syn

## WSKAZÓWKI REŻYSERSKIE

Rzecz dzieje się w domach Pisara i Ciamagi. Izba u Pisara wyjątkowo ubogo wyposażona, izba u Ciamagi świadczy o zamożności gospodarza. Mężczyźni i kobiety w codziennych ubraniach, Pisar nosi czarną cuchę i duży szpiczasty kapelusz- odznakę swojej pisarskiej godności. Scenę dziewiątą i dziesiątą w akcie drugim należy odegrać na proscenium, przed zasłoniętą kurtyną. Jasiek - kawaler Kaśki - przewidując jej uprowadzenie, ma ze sobą w zawiniątku piasecz (pelerynę), kapelusz podobny do kapelusza Pisara i do przyklepienia wasy.

## A K T P I E R W S Z Y

## S C E N A 1

(Pisar i jego żona Maryna wchodzą do izby klócąc się.)

PISAR - Godom ci, ze nic z tego ! Jo w tym domu gazda i syćko mo być tak jako jo powiyim !

MARYNA -A jo ci powtorzom, ze mo być tak jako jo fcem, bo nie po to wziynak cie za chłopa, coby cyrpieć twoje fanaberyje !

PISAR - (*łapie się za głowę*) - Cyste utropiynie z takim babom na karku ! Słusnie pedziol Arystoteles, ze baba jest gorso od diabła.

MARYNA - Oba jeście gównno worci i ty i tyn twój Arystokletes. Taki som mondrala jako i ty !

PISAR - Aha! Mondrala! Nońdź mi tu drugiego, coby wiedziol tak jak jo ozprawiać o świecie ! Toć nie darmo jek chodziył do gimnazyje w Mieście a łacine to jek gryz jak rzepe.

MARYNA - Patrzojcie ludzie ! Widziol fto takiego bałwana ?

PISAR - A widziol fto takim jyndze ?!

MARYNA - Przeklynty niek bedzie dziyń, kie jek sie za cie wydawała !

PISAR - Przeklynty niek bedzie tyn nosiaty, co mi sie kozoł pod moim niescyńściem podpisać.

MARYNA - I ty śmies jesce narzykać !?. Toć jeś powinien Panu Bogu trzy razy na dziyń na kolanak dziyńkować, ze mos takim babe jak jo! Tyś nawet pół takiyj nie wortol !

PISAR - Oooo Tak ! Wielgi hónor mnie spotkol. Miołek cemu być rod w noc poślubnom! Nie ciognij mnie za jynzyk, bo ci jesce syćko piyknie przyboce!

MARYNA - (*doskakuje do męża*) - No, co !? Co byś mi móg przybocyc?Ześ sie telo ożreboł, ze zamiast ku mnie toś ku mojj starsyj siostrze lóg !?

PISAR - Dość tego ! Skóńcmy z tom mowom ! Wystarcy, ze wiymy to co wiymy i ze ci sie udało scyńśliwie mnie ułapić.

MARYNA -A kaz ty tu widzis to scyńście? Ze jek dostała chłopa, ftory mnie w chorość wegno? Ozpustnika, gałgana, co przezar syćko co jek miała ?

PISAR - Nie prawda, bo cynś jek przepiyl.

MARYNA - (*ciągnie skargę dalej*) -... ftory sprzedaje kawolek po kawolku i wynosi co ino moze z chałupy.

PISAR - Bo jo zyjem z gazdówki !

MARYNA - ...ftory mi przedol całom pościyl !

PISAR - Nie bedzies sie telo wylygiwać.

MARYNA -... i juz prawie nic ze sprzyntu nie ostawiył...

PISAR - To łatwyj przydzie ci sie z tela wyprowadzić.

MARYNA -... i ftory po nocak nic ino pije i gro w karty...

PISAR - Bo mi sie z tobom nie fce spać !

MARYNA - A ty se jako to syćko przedstawios ? Co jo mom zrobic z tym całym kramem ? Ćwioro dzieci na głowie !

PISAR - To se ik syjmij z głowy i postow na zym.

MARYNA - I ty myślis, pijoku , ze to bedzie fôrt tak trwało ?

PISAR - Dej juz, babo, nareście pokój !

MARYNA - Myślis, ze nima sposobu na tom twojom bezczelność ?

PISAR - (*jeszcze spokojnie, ale z groźbą w głosie*) - Popuść nareście bo moja ciyrzpliwość sie końcy a rynce mi jesce do rzyci nie przyrosły!

MARYNA - Wiys, ka mom twoje groźby !

PISAR - Widzem, ze cie skóra na plecak świyrbí !

MARYNA - A jo ci pokozem, ze ci sie nawet telo nie bojem, co corne za pazdurem (*podtyka mu pięść pod nos*)

PISAR - Maryna, dej pokój bo oberwies !

MARYNA - To jo ci kufe przefastrygujem !

PISAR - (*szukając czegoś po izbie*) - Rynce ci połomiem i dom ci sie śnimi bawić !

MARYNA - Ty hultaju, pijanico, gałganie ! Ty dziadu, złodzieju i draniu ! Rus mnie ino, choćby małym palcem !

PISAR - (*lapie za stojącą przy piecu miotłę i bije nią żonę*) - Mos ! Mos! Fciałaś, to teraz mos ! (*Ona ucieka po izbie, on ją goni - bijąc.*)

MARYNA - (*wrzesczy co sił*) - Ludzie ! Ludzie ! Ratujcie ! Wściók sie !! Ludzieeee!

PISAR - (*przerwywa bicie, bo uslyszal kogoś za drzwiami Ogląda się*)

Na cie, to ino tyn jedyn sposób. (*Odkłada miotłę*)

## SCENA 2

(*Pisar, Maryna i Kumoter -sąsiad*)

KUMOTER - (*wchodząc*) - A coz sie tu robi !? Na dródze wos słychno ! (*do Pisara*) - A ty cemu tom babe tak thuces?

MARYNA - (*doskakuje do Kumotra*) - A wos co to obchodzi ? A moze jo rada widze kie mnie thuce !?

KUMOTER (*cofając się*) - Jo.. jo.. nic, inoście wrzescała na pół wsi " ratunku ", to jo myśłoł...

MARYNA - Myśleć to wy se możecie we włosnyj chałupie. Tu ni macie sie do czego wtroncać !

KUMOTER- *(z bojaźnią)* -Ze dyć jo ni mom nic proci temu, coby wos i obiył na kwaśne jabko, ale jo nie rod widze jak fto słabsego bije.

MARYNA - Ale to nie was zakichany interes miyndzy chłopa i babe nos wsturzać !

KUMOTER - *(ugodowo)* - zbłondziylek, przeboccie.

MARYNA - Patrzojcie włosnyk sprow!

KUMOTER - Juz nic nie godom *(przesuwa się ku drzwiom)*

MARYNA - Nie chłop babe bije, ba jyj włosne zymby jom bijom a kie chłop i bije, to znacy ze jest je za babom, bo jakby za niom nie był, to by go nie rusało co ona ka robi, cy ka co godo !

KUMOTER - Świynto prowda !

MARYNA - Trza zycio nie znać, coby do sprow jakie som jest miyndzy małżyństwem nos wsturzać. Kozdy wiy, ze nawet jakby sie bez cały dziyń za kudły wodziyli, to w nocy pościyl ik pogodzi.

KUMOTER - *(do Pisara)* Wyboccie, kumotrze, przepytujem wos z całego serca ze jek wom przeszkodziyl. Bijcie, piercie tom psiomkrew kielo wom sie widzi a jakby trza było to dejcie znać, jo przelecem bez obore i wom pomogem.

PISAR - A temu to jo nie bede zgodny.

KUMOTER - To juz wasa sprawa. Jo ino tak godom jakby co ...

PISAR - To jest moja baba i nikogo do pomocy wołał nie bede. Przy nicym.

KUMOTER - Wiym. Jesce roz przeboccie!

PISAR - A nigdy nie miysojcie w gorku, do ftoregoście nic nie włożył.

Juz Cyceron godoł, coby nie kłaść kory miyndzy drzewo a palec. No, Boze wos prowadź! *(popycha Kumotra ku drzwiom Idźcie z Bogem !*

*(Kumoter wychodzi zerkając bojaźliwie w stronę Maryny.)*

### SCENA 3

*(Pisar i Maryna)*

PISAR - No, teraz miyndzy nami zgoda. Dej łape! *(wyciąga rękę)*

MARYNA - Tak, teraz kies mnie dobiyl.

PISAR - Telo, to nic nie znacy. *(dalej z wyciągniętą ręką)* Przybij !

MARYNA - Nie fcem!

PISAR - Niy ?

MARYNA - Niy !

PISAR - *(prosi, jednocześnie kpiąc)* Kwiatecku mój przymiynty, pódź ku mnie, kie cie pytom.

MARYNA - Niy i niy ! Gniywom sie !

PISAR - O takie głupstwo ?

MARYNA - Zanadtoś mi załoł sadła za skóre.

PISAR - No, dobrze. Przeprksom cie, dej tu rynke !

MARYNA - Ostatni roz ci przebocom. (*Podaje mężowi dłoń a jednocześnie odwracając głowę ku publiczności teatralnym szeptem mówi :*) Ale mi za to zapłacis !!

PISAR - Trza mieć rozum i wiedzieć, ze takie drobnostki to nic woznego - W małżyństwie nie syćko musi iść jak po maśle. Kie sie chłop z babom radzi widzom, to pore kijów, abo tłućek od grul na głowie, to ino powiynkso przywionzanie. No, teraz idem sajty scypać i obiecujem ci, ze do wieczora jesse pół siongi uscypiem.

#### SCENA 4

(*Maryna sama*)

- (*głośno, w kierunku drzwi*) -Nie bój sie ! Jo ci tyj mietły nie zabocem, Ino se musem umyśleć, jako ci to cudzom rynkom oddać. Jo wiym, ze baba mo wse na chłopa sposób na zemste, ale to byłaby na cie za mało kora, bo byś jyj nie pocuł.

#### SCENA 5

(*Walek, Kuba i Maryna*)

(*do izby wchodzi Walek z Kubą, rozmawiając nie dostrzegają Maryny siedzącej w kacie*)

KUBA - Ładnie my sie dostali, nima co godać. To tak, jakieby ci kozali sukać wiatru po polu.

WALEK - Co fces ? Pon koze, sługa musi. Do reśty i w naszym interesie jest, coby do tego wesela dosło. Wiys, jak przy weselu - gorzołki bedzie dość a i na miskak pełno, to sie cłek za syćkie casy pozywi. Ino kieby to dziywce, niby Kasia, wyzdrowiało. I kieby nareście wiedziała co bedzie. Stary foe jom kóniecznie wydać za Franka z Pode Drógi, ale óna fórt myśli o Jaśku. Moja mi o tym godała. Franek tyz kawaler fajny, ale z niymom sie przecie nie ozyni..

KUBA - Stary Ciamaga uparty. Kielo juz doktorów nasprowadzoł i nic - całom łacine nad niom wygođały - bez zodnyj zmiany. To teraz my momy nalyćć jakiego znachora, coby sie do Kaśki wzion. Ale ka go sukać? Moze nom Pisar co doradzi ino go w chałupie nie widzom.

WALEK - Słysem, ze ftosi za dómem drzewo rombie. Moze ón ?

MARYNA (*wychodząc z kąta*) - Witajcie ! Sukocie mojego ?

KUBA - Nie telo wasego, co rady. A po prowadzie to sukomic cłeka znajoncego, coby wiedziol pomóc na syćkie choroby. Nasemu gazdowi - znocie go : stary Ciamaga - zachorzało dziywce. Ryktowali my juz wesele, jaz tu naroz dziywce oniy miało.

Odjyno jyj mowe, jakieby nozem ucion. No i pokiela nie pozdrowieje - z wesela nic. Stary sprowadziol różnyk doktorów, ale zodyn nic nie pomóg. Toz to gazda namyśleli posłać nos obu za jakim znachorem, coby sie na syćkik chorobak wyznawol. Ale ka takiego sukac? To idyncy obróciyli my sie do was, moze nom was co poradzi, bo to cłek ucony.

MARYNA (*przez chwilę namyśla się, wreszcie mówi:*) Dobrzeście trafily. Jest tu taki nie daleko. Rombie drzewo.

WALEK - Znachor, co drzewo rombie ?

KUBA - Moze zioła zbiyro ?

MARYNA - Bo to dziwkok nad dziwoki. Som nie wiy ka mu co do głowy strzeli. Roz udaje nieuka, co do piyńciu nie porachuje, to zaś moze po łacinie godzinie godać a juz za nic nie fce sie brać do tego cym go Pon Bóg obdarzył, coby lyczyl ludzi.

WALEK - Godajom, ze syćka wielcy ludzie mieli i majom jakiegosi bzika w głowie.

MARYNA - U niego to idzie dalyj. Jak przydzie na niego tako fantazyjo, to bez kija nie chyci sie nicego, pokiela mu dobrze kijem nie przyłozys. A juz coby sie przyznol, ze wiy ludzi lyczyc, to trza dobryk dwók chłopów, coby go przekónali.

KUBA - A ón naprowde taki zdatny ?

MARYNA - Ba, haj ! Casem to co robi to istne cuda. Pól roku temu przywiezli tu babe, florom od seści godzin mieli za niezzywom. Nopiyrwyj mój nie fciol z nikim godać, ale jak mu kijami dobrze wgrzoli, to przecie przynios cosi we flasecce i wloł śniyj kropelke z tego babie do gymby. Ta odrazu stanyna na nogak i zacyna sie przechodzac jakieby jyj nigdy nic nie bylo.

WALEK (*kręcąc z niedowierzaniem głową*) Nie do wiary !

KUBA - To musiała być kropka płynnego ziota.

MARYNA - A zaś trzy tyżnie temu chłpiec, miol dwanoście roków, spod ! z samego dachu dzwonnicy, potrzaskol łeb i połomol kości. Przygnali ku niemu mojego i cało droge musieli go bic, b isć nie fciol a ino wrzescol. ze je nie doktor.

Do reśty namaściyl chłopca jakomsi maściom i dziecko, jakieby sie mu nic nie stało poleciało sie bawic z innymi..

WALEK - Ale on musi miec jakiesi cudowne srodki !

MARYNA - Tego sie nie do ukryc.

KUBA - Do syćkik ciertów - takiego nom trza!

WALEK - Idziemy ku niemu.

KUBA - Bóg wom zapłoc, krzestno, za to coście nos sprościyla.

MARYNA - Ale nie zaboccie o tym co jek wom godala.



WALEK - Nie bójcie sie. Jak chodzi o bicie, to juz kobyla przy płocie.  
No, to sprawie mamy tak jakieby z głowy. Pocekoj, fiosi idzie.

## SCENA 6

(*Walek, Kuba i Pisdar*)

PISAR (*wchodzi z flaszką w ręce*) - Dość na dziś tyj roboty. Cosi w tym drzewie być musi, ze sie przy nim tak cłekowi fce pić. (*pociaga z butelki*)

MARYNA - (*podchodząc do męża*) - Juz jeś sie oźreboł ? A ka tyn kubik drzewa coś go obiecoł narombać ?

PISAR (*dostrzegając Walka i Kube*) - A ci skond sie wziyni i coby radzi ?

MARYNA - Ku tobie przyšli, sukajom rady.

WALEK - Cy wyście jest gazda tego dómu ?

PISAR - Jo. A co ?

KUBA - Dowiedzielimy sie o wasyk talyntak i przychodzimy błagać wos o pomoc.

PISAR (*pusząc się*) - No, przy robocie z drzewem nik mi nie dorówno.

WALEK - Nie o drzewo chodzi a o lyncie ludzi. Bo cy to pasuje, coby cłek ucony jako wy, do tego wielki lykorz, zajmował sie rombaniem drzewa ? Cy wos nie stać na pacholka ?

PISAR (*wpatrując się uważnie w mówiącego, sam do siebie :*) Wariok, cy co ?  
(*potem do Walka*) Pleciecie costi we świat!

KUBA - Nie róbcie snami śpasów, bo my juz i tak wiymy co my fcieli wiedzieć.

PISAR - Co to syćko mo znaczyć ? Za kogo wy mnie bierecie ? Maryna ! Cyś ty z tymi ludźmi co urodzała ?

MARYNA - Jo im pedziała scyrom prowde.

WALEK - Bieremy wos za tego, kim jeście jest. Za sławnego lykorza, prawie cudorwórce.

PISAR (*wrzeszczy do Walka*) - Taki jo lykorz jak i ty ! Nigdy sie chorościami nie zaimoiek, moze ino zgagom i to po dobrym przepiciu !

WALEK (*cicho do Kuby*) - A to uparte szaleństwo . (*głośno*) - Słuchojcie, nie upiyrojcie sie, to sie nie zdo na nic !

KUBA - Bo inacjy weźniymy sie za nase argumynta a tego by my nie fcieli !

PISAR - Biercie sie za co fcecie, mnie za jedno. Zodnym lykorzem jek nigdy nie byl.

WALEK - Ostatni roz wom radzem, cobyście powiedziol zeście jest lykorz.

PISAR - Wściekli sie, cy co ?

KUBA - Jak tak, to pourodzomy inacjy (*wstają z Walkem z krzesel, chwytają za kije -laski i biją z dwóch stron Pisara. Ten zrywa się na nogi, próbuje osłonić głowę przed ciosami, wrzeszcze woła:* )

PISAR - Maryna leć po somsiada !

MARYNA - Ze dyc jeś go wygnoł od nos.

PISAR - Ludzie ! Dość ! Przyznajem sie do syćkiego co fcecie.

WALEK - I trza było nos przymusać do tekiego swami postympowanie ?

KUBA - Po co wom to było, cy wos grzbiet śwyrbiol ?

WALEK - Wyrzcie mi, ze mi teraz jakosi nijako.

KUBA - I mnie tyz tak jakiebyk żabe zjod. Po co było sie wypiyrać tego o cymśycka wiedzom?

PISAR - Słuchojcie, dobrzy ludzie. Powiydzcie, ze to syćko kpiny. Co wom sie obu ubzdurało, ze jo lykorz ?

WALEK - Zaś sie wypiyrocie ? I radzicie zeście nie doktor?

PISAR - Niy, do jasnyj cholery ! ( *Walek i Kuba znów zaczynają go bić*

Dobrze juz, dobrze, jak juz tak fcecie, to sie przyznajem ze jek lykorz a i japatykorz na dodatek i co ta jesce fcecie ino nie bijcie.

WALEK - No, kwała Bogu, przyśliście do rozumu.

KUBA - Nie gnijwojcie sie na nos za telom pofułałość.

PISAR ( *przechodzi z żoną na przód sceny* ) - Słuchojze, co to mo syćko

znacyć? A moze jo sie stoł lykorzem nic o tym nie wiedzyncy ? ( *do Walka i Kuby* )

Słuchojcie, a wyście som jest pewni, ze jo jest lykorz ?

WALEK - Jak tego, ze słonko świyci na niebie.

PISAR - Niek mnie diabli weznom jak jek co o tym wiedziol.

KUBA - Jakoście nie wiedziol, kieście telo ludzi do zdrowio przywiód !?

WALEK - Jednom babe, ftorom juz od seści godzin mieli za umartom. wyście jednom kropelkom cegosita postawiyli na nogi i kozaliście jyj chodźić po izbie!

KUBA - A tego chłopca co spod z dzwonnicy fito uzdrowiył jak nie wy ?

PISAR - Kruca fuks ! Widze, ze jek naprowde dokór ! I co teraz mom robić ? Ka swami mom iść ?

WALEK - To juz my wos zawiedzimy. Do takijj młodyj paniynki co stracyła mowe.

PISAR - Ale jo tyj mowy nie naloz !

KUBA - Fört wos sie śpasy trzymajom.

PISAR - ( *podając Walkowi butelkę* ) - Trzymoj i pilnuj, to zmijowa nalywka.

KUBA - Widzi mi sie tyn doktor. Cosi pewnie worce, bo rod i pobłaznuje. Idziemy !

( *Pisar, Walek i Kuba wychodzą.*

Koniec aktu pierwszego.

K U R T Y N A

## A K T   D R U G I

*(Scena przedstawia izbę w domu Ciamagi)*

## S C E N A 1

*( Ciamaga, Walek, Kuba, Jagna )*

WALEK - Tak myślę, że będziecie z nos zadowolniejsi, gazdo, przywieźliśmy wam nojwiynksego lykorza na świecie.

KUBA - Ho ! Ho ! Mondrala śniego tyngi ! Syćkie inne, nawet miastowe doktory nie worcom przy nim nic!

WALEK - Kielu już ludzi uzdrowiył!

KUBA - Zratował nawet takik, co już lezeli na marak.

WALEK - Telo, że jak jek wam już napomniół, dziwok śniego wielgi. Przychodzi na niego casem tak, że mu się w rozumie miyso i wte nie wiý kim ón naprowde jest.

KUBA - Tak, rod se pofigluje i wte byś pomyśłoś, że mu co hybio pod powałom *( pokazuje palcem kółko na czole )*.

WALEK - Ale tak naprowde, to istno studnia mondrości, godo nieroz rzeczy - pedziołbyś - objawione.

KUBA - A jak już chyci godać, to tak fajnie radzi, jakieby w ksionzce cytoł.

WALEK - Ze syćkik stron wałom ku niemu ludzie !

CIAMAGA - Ni mogem się już docekać, przywiydzciez go nareście.

KUBA - *( podnosi się z miejsca )* - Idem po niego. *( wychodzi )*

## S C E N A 2

*( Ciamaga, Jagna, Walek )*

JAGNA - Na mój dusiu, godom wam, że i tyn telo będzie wortoł co tamci inni. Zaś będzie odprowiół swoje fidrygoły a jo wiým, że nojlepse lykarstwo dło dziywyńcia to jyj dać ładnego i śwarnego chłopca i coby miała przekónanie do niego.

CIAMAGA - Ho! Ho ! Widzem, że wy, Walkowa, do syćkiego rada się miysoście.

WALEK - Cicho ze, Jagniyska, nie twoja rzecz nos wtykać do tego.

JAGNA - A jo powtorzom, że tote syćkie dochtory to ino zawracanie głowy i cysto kómedyjo. Tu potrzebny jest taki plover, co pomogo na syćkie babskie chorości, znacy mocny chłop.

CIAMAGA - A ftoz jom teraz weźnie z tom jyj chorościom ? Przecie jek jom fciol wydać, kie jesce była zdrowo, to sie tak uparła, ze wontpia sie w niyj zapiekły i do prociwu ojcowskijj wóli dosła ta niymota.

JAGNA - Jo tak uwazujem : fcieliście jom wydać za parobka, ftorego nie rada widzi. Cemuście nie wziyni tego Jaśka, co jyj tak przypod do serca ? Pewnie w tym byłaby wom powolno a Jasiek i dziś, tego jest jek pewno, wzionby jom takom jako jyj jest.

CIAMAGA - Jasiek to nie chłop dlo niyj. a co do majontku, to sie mu ani równać z Frankem.

JAGNA - Mo stryka bogoca, do tego wdowca bez dzieci. Ludzie godajom, ze stryk na Jaśka majontek przepise za dozywotniom nad nim opieke.

CIAMAGA - To syćko jak majontki na ksiynzycu. Śmierć nie zawse mo usy otwarte na prośby spodbierców : niejedyn piyrwyj umar jak tyn, na ftorego śmierć cekoł.

JAGNA - Jo juz nie roz słysała ze w małżyństwie ukontyntowanie sobom znacy wyyncyl jak syćkie majontki. Ojce i matki majom tyn przeklynty zwyk pytać sie kielo ón, abo óna mo morgów. Słyseliście o Pietrze Pcimiorzu. Przymusił swoje dziywce coby posło za Tomka z Cichego dlo trzók morgów wyyncyl i teraz patrzojcie co sie bez niecały rok z dziywcyńcia zrobiyło. Zezółkła, zmarniała jak staro baba. Jaz zol patrzyć kie wiedzie tote swoje seś krów paś. Niek wom to, gazdo, bedzie za przykłod.

CIAMAGA - ( *wyraźnie zły* ) - Ozgodałaście sie , Walentynowo, nad miare. Jesce wom sie co w gorkak przypoli.

WALEK - Zamknijze gymbe, ty pyskato ! Gazda ci sie nie pyto o zdanie, to siedź cicho i pilnuj, coby syćkik w dóma ućciwie nakormić a nie bow sie w mondrale. Gazda jest ojcem Kasi i som mo dość rozumu, coby wiedziol co mo zrobić.

( *Walek mówi wolno, zdecydowanie a po każdym zdaniu uderza gazde w ramie* )

CIAMAGA - ( *odchylając się od Waleka* ) - Pomału ze, pomału !

WALEK - Jo jyj ino fcem dobitnie pokozac, cyje tu słowo wozne.

CIAMAGA - Ale mi ramie zdryntwiało.

### SCENA 3

( *Kuba, Pisar, Ciamaga, Walek i Jagna* )

WALEK - Idom ! ( *do izby wchodzi Kuba z Pisarem* )

CIAMAGA - (*wstaje z ławy i głębokim ukłonem wita Pisara*)- Wielgie dlo mnie scyńście widzieć wos w swoim dómu. Siadójcie. Rachujem, ze mi pomozecie w mojj biydzie.

PISAR - Biydy tu wielgiyj nie widze. Ale nakryjmy głowy, jak ucy Hipokrates.

CIAMAGA - We flotyj ksinzce ?

PISAR - w tyj... o kapelusak.

CIAMAGA - Skoro Hipokrates tak nakazuje, to wdziyjmy kapeluse. (*nakładają nakrycia na głowy*).

PISAR - Panie lykorzu ! Słysoncy tak niepospolite rzeczy...

CIAMAGA - (*oglądając się na boki*)- Do kogo wy godocie ?

PISAR - Do wos.

CIAMAGA - Ale przecie jo nie lykorz

PISAR - Wyście nie lykorz ?

CIAMAGA - Boze broń!

PISAR - Napewno ? (*Bierze kij i uderz kilka razy Ciamagę. Ten próbie się bronić i wrzeszczy*)

PISAR - (*przestaje bić*) - To teraz jek zrobiył swos doktora. jo tyz innyk egzaminów nie kóńczył.

CIAMAGA - (*do Walka ze złościom*)- coście mi tu za warioka przywiedli !?

WALEK - Ze dyć jek wom godoł, ze ón rod widzi śpasować.

CIAMAGA - Widzem, ale jo by gó z jego śpasami na zbity pysk wyruciył !

KUBA (*przymylnie*) - Nie zwozójcie na to, ón nom jest potrzebny a to co zrobiył, to ino do śmiychu.

CIAMAGA - Nie rod widzem takik śpasów,

PISAR - Gospodorzu, raccie mi to wyboczyć. I pytom sie w cym wom moge pomóc ?

CIAMAGA - Mom córke, dziywce juz jak sie patrzy, do wydania prawie, ale popadła w przedziwnom chorobe.

PISAR - Bardzo jek rod, ze wasa córka potrzebuje mojj pomocy, fciolbyk nawet z całego serca. cobyście i wy, a i cało rodzina. takiej pomocy potrzebowali.

CIAMAGA - To bar-z piyknie z wasyj strony.

PISAR - A jakoz mu na imie, temu dziywcyńciu ?

CIAMAGA - Kasia.

PISAR - Kasia ? Kasiunia. Kasienka ! Ach, jakie piykne imie ! Kasia !

CIAMAGA - Póde požryć ka je jest i co robi .

PISAR - (*spozierając na Jagnę*) A fto to ta babulka przy gości ?

CIAMAGA - To moja kucharka. (*wychodzi*).

## SCENA 4

(Pisar, Jagna i Walek)

PISAR - (do publiczności) - Niezły kawołek baby ! (podchodzi do Jagny blisko i kładzie jej dłoń na ramię)

PISAR - Pani kucharko, nadobna dawczyni seliniejakich dobroci , medycyna jest wasym sługom, bo nojwiyncyl chorób jest z jedzynio i picio. Kieby sie i wom co przytrefiło, to syćkie moje środki i cało moja wiedza bedzie na wasę usługi.

(Wypowiadając tę kwestię Pisar powoli przesuwá dłoń z ramienia na pierś Jagny.)

WALEK - No, No, z daleka od mojjj baby !

PISAR - Jakto ? To jest wasa połowica?

WALEK - Pewnie, ze jest !

PISAR - Doprowdy jek ani pomysłał ! Upewnioń wos, ze mi sie serce raduje, kie patrzem na połonconyk razem takom piyknom babe jak wasa i takiego piyfyknego chłopá jak wy. (Rozkłada ramiona, jakby chciał objąć Walka, kiedy ten otwiera swoje, Pisar "nurkuje" pod jego ramieniem i obejmuje Jagnę.)

WALEK - (odciąga go od żony) Cy to casem nie za duzo tyj serdecności? i

PISAR - Co? Nie docie cobyk sie ciesył z wasego udanego zwionzku ?

WALEK - Se mnom sie ciescie, ale nie z mojom babom.

PISAR - Jo fcem brać udział w scyńściu obojga i kie wos obłapiom, fcem wom wyrazić swojom radość, Kie jom obłapiom , to jyj tom radość okazujem.

(Znów, omijając Walka bokiem, obejmuje Jagnę.)

WALEK - Do syćkik diabłów, panie doktor, dość tyk głupik śpasów ! (Znów odciąga Pisara od Jagny.)

## SCENA 5

(Ciamaga, Pisar, Walek i Jagna)

CIAMAGA (wchodząc) - Za kwilecke Kasia tu bedzie, ino sie troche ogarnie.

PISAR - Cekom na niom z całom swojom wiedzom lykarskom, ale ze wozne jest syćko co tycy wasyj rodziny, musem nopiyrwyj obadać wasom kucharke, bo przecie óna wom warzy i od niyj zolezy cyście chory, cy zdrowy. (Podchodzi do Jagny).

WALEK - (staje między Pisarem a Jagną) - Obyndzie sie bez tego ! Nijakik tu badań nie trza !

CIAMAGA - Co ?! Ty sie prociwis lykorzowi ? Wynoś sie z izby !

WALEK - Kichom na niego !

PISAR (z goźbą, patrząc na Walka spod oka) - Spuscem na cie febre.

JAGNA - (*tapie Walka z ramiona*) - Wynoś mi sie stustela ! Cy jo dziecko, cobyk sie na poredziyla sama obronic, jakby fciol mi zrobic co niegodnego ?

WALEK - On tu ni mo nic do macanio !

PISAR - Zozdrośnik paskudny

(*Wchodzi Kasia*)

Ciamaga - A ot i moja córka. Siednij , dziecko, przy stole.

## SCENA 6

(*Ciamaga, Pisar, Walek, Jagna, Kasia, Kuba*)

PISAR - Cy to jest ta choro ?

CIAMAGA - Tak. To jest moja jedyno córka i byłbyk nojniescynśliwszy na świecie kieby jyj przysło umrzyć.

PISAR - Niekze Bóg broní ! Nie powinna umiyrac bez przepisu lykorza!

CIAMAGA - Dejciez doktorowi stołek. (*Pisar siada pomiędzy Ciamagą i Kasią*)

PISAR - Oto i choro, po ftoryj nic nie znać, ze je choro i tak mi sie widzi, ze nie jedyn zdrowy rod by takom chorom miol przy sobie. (*Kasia "parska" śmiechem zakrywając ręką usta.*)

CIAMAGA - Ośmioła sie ! Piyrsy roz od choroby !

PISAR - To dobrze, kie lykorz ozweseli chorego, bo to nojlepszy znak pod słońcem. (*do Kasi*) No, dobrze. O co ci idzie, dziecko ? Co ci jest ? Ka ci co dołygo, ka cie co boli ?

KASIA - (*odpowiada na migi, dotykając kolejno dłońią ust, głowy i podbródka , na koniec z poważną twarzą:*) Hi, hi, hi, ha, ha, ha.

PISAR - (*zdumiony*) - Co ?

KASIA - Hi, hi , hi, ha, ha, ha.

PISAR - (*przedzierzniając Kasię*)- hi, hi, hi, - ha, ha, ha. Nic cie nie pojmujem! co to za jynzyk ?

CIAMAGA - To jest wlośnie ta jyj choroba. Oniymiała nogle, bez zodnyj przycyny i trza było wesele odłożyć.

PISAR -Cemu ?

CIAMAGA - Ze dyć temu, ze tyn co był juz śniom zmówiony, pedziol, ze kaliki nie bedzie broł, niek nopiyrwyj wyzdrowieje.

PISAR - A to dopiyro głuptok, ftory nie fce coby jego baba była niymom! Dołby Bóg, coby na mojom babinke tako chorość przysła ! Jo by jyj z tego nie lyczył!

CIAMAGA - Jednym słowem pytom was, coabyście zrobili co sie do, coby  
dzzywcyńciu w jyj cyyrpieniu ulżyć.

PISAR - O ! O to sie nie turbujcie ! Powiaydzcie mi jesce cy z tyj choroby bar-z  
cyyrzpi?

CIAMAGA - Okropecnie.

PISAR - Tym lepiyj. A cy doznaje boleści ?

CIAMAGA - Bar-z wielkik.

PISAR - To bardzo dobrze ! A cy chodzi tam ka wiyacie ?

CIAMAGA - Chodzi.

PISAR - A cy wydziylo obficie ?

CIAMAGA - Temu jek sie nie przypatrzowol.

PISAR - A cy tote wydzieliny som jest takie jakie powinny być ?

CIAMAGA - Jo sie na tym nie wyznajem.

PISAR ( do Kasi ) - Dej mi rynke ( *Bierze ją za przegub , kwile patrzy w górę* )

Tyn puls pokazuje mi wyraźnie, ze wasa córka jest niymo.

CIAMAGA - Tótó, wyj, tótó ! Odrazu jeście poznoł!

JAGNA - Patrzojcie ! Jak to odrazu poznoł !

PISAR -( *z dumą* ) - My, wielcy lykorze chorobę poznajemy z miyjsca. Jaki nieuk, to  
by nopiyrwyj godol jedno, pote drugie a jo wom godom z miyjsca : wase dzzywce jest  
niyme.

CIAMAGA - Wiym ! Ale rodbyk wiedzieć z czego to sie wziyno ?

PISAR - To przecie nic trudnego odpedzieć : wziyno sie z tego ze Kasia postradała  
mowe.

CIAMAGA - A jako by miała być przycyna tego, jako godocie, postradanie mowy ?

PISAR - Svćkie nojwiynkse doktory dosły do tego, ze przycyna lezy w jynzyku.

CIAMAGA - Dobrze, ale jako wy patrzycie na to zatamowanie jynzyka ?

PISAR - Arystoteles napisol o tym ... no. bar-z fajne rzeczy. A co do nasyj sprawy,  
to zatamowanie jynzyka uzoleźnione jest od humorów, fiore my - ucyni nazywomy  
humorami złośliwemi, to znacy... no ... humorami złośliwemi. Zaś wapory co sie  
tworzom od soków, co som jest w ogniskak choroby działajom na ... Pojmujecie  
łacine ?

CIAMAGA - Ani słówecka.

PISAR - Nie umiecie godać po łacinie ?!

CIAMAGA - Nie umiem, nie fciało sie mi ucyc.

PISAR - (*deklamuje*) - Plenus venter non studet libenter, amo, amas, amat.  
kum spirytus et vinum, salus egrorum suprema lex esto in sekula sekulorum

JAGNA - Jament.

WALEK - A ty skond to wiys ?

JAGNA - Ze dyc z kościoła.



PISAR - Znacy, tote wapory, przechodzm z lewyj strony, ka jest wontroba, ku prawyj ka jest serce i moze sie zdarzyć, ze pluco, po łacinie *plucus*, co sie bez zylę wrotnom łoncy z mózgem, wypełni powietrzem łopatki i wte tote wapory... uwazujcie dobrze!... tote wapory majom w sobie takom złośliwość, ze tworzm nekwer potarinum i od tego wase dziywce oniy miało. Pojyniście ?!

CIAMAGA - Po prowdzie nie wiela, ale cosi mi sie widzi, ze wontroba lezy po prawyj stronie a serce po lewyj.

PISAR - Tak było do tela, ale teraz prowadzi sie medycyne innemi sposobami.

CIAMAGA - Wyboccie moje nieuctwo, ale, co nojwoźnijyse, co mom cynić skrony tyj Kasinyj choroby ?

PISAR - Niek daly lezy w cieple i dać jyj, jako lykarstwo, duzo chleba i wina.

CIAMAGA - A to czemu ?

PISAR - Bo w chlebie i winie pomiysanyk razem, zawarte som jest przymioty, fłore skłaniajom do godanio. Cy nie wycie, ze to sie daje papugom, przy nauce godanio?

CIAMAGA - Prowda ! Co za mondrość !! Jagna ! Przyryktuj wartko chlyb, tyn biofy i winko, to lepse - wiys fłore.

PISAR - Wrócem sie ku wieczorowi uwidzieć cy sie Kasi poprawiyo.

## SCENA 7

(*Ciamaga, Pisar i Jagna*)

PISAR (*do Jagny*) Nie tak wartko, kwilecke... (*do Ciamagi*) - Tyj oto niewieście trza przepisać małom kuracyjom .

JAGNA - Co ? Mnie ?! Jo jest nojzdrowso na świecie !

PISAR - Tym gorzyj, matecko, tym gorzyj. Zbytek zdrowio to tyz choroba, co cieka ozpiyro. Trza wom kapke krwi puścić i niewielkom lewatywke wsunońc.

CIAMAGA - Nie pojmujem. Po co krew puscać. kie cłek zdrowy ?

PISAR - To tak jak z piciem : cłek pije, coby sie mu pić nie fciało a krew sie pusco, coby chorość nie przysła.

JAGNA - Obyńdzie sie bez wasego krwi puscanio !

PISAR - (*do siebie*)- Uparto baba, ale my tu nońdziemy na cie sposób.

## SCENA 8

*(Ciamaga i Pisar)*PISAR - No, to do wieczora (*wyciąga dłoń do pożegnania*)CIAMAGA - Pocekojcie kwile...Fcem wom zapłacić. (*Siega do kieszeni*)PISAR - Nie wezne ani grajcara ! (*ale pugilares ma już w ręce.*) Nie robiem tego dlo piniyndzy.CIAMAGA - Wiym, ale tym razem weźcie. (*wręcza parę banknotów*)PISAR - (*bierze z ociąganiem pieniądze*) - Nie kierujem sie chyńciom zysku.CIAMAGA - Ani mi to w głowie powstało ! (*wychodzi z izby*)PISAR - (*licząc otrzymane pieniądze*) - No, przy sam Panu... źle to nie idzie i byle ino ...

## SCENA 9

*(Pisar i Jasiek)*PISAR *Schodzi ze sceny za kulisy przejściem, którym można wyjść przed kurtynę. Kiedy jest na proscenium oświetla go reflektor a kurtyna powoli się zasuwają za nim i on wybiega za Pisarem Jasiek.*

JASIEK - Pocekojcie krzestny ! Małom kwilke stońcie! Cekom na was.

PISAR - (*bierze go za przegub ręki*) -Tyn puls mi sie nie widzi.

JASIEK - Jo nie chory i nie z tym do was przychodzem.

PISAR - (*ze złościom*) Jak jeś nie chory. to po co za mnom gónis !?

JASIEK - Jo wom to wartko objośniem. Na imie mi Jasiek a mój ociec to młynorz ze młyna...

PISAR - Ftorego ni ma.

JASIEK - Ni ma, ale bedzie ! Radzi sie widzimy z Kasiom u ftoryj jeście byli. Ani jo ani ona żyć bez siebie nie fcemy. Telo ze ociec Kasi nakozoł mi z daleka Kasi omijać, na ocy mnie widzieć nie fce, ze jek niby dziod. I temu fciotek was pytać, cobyście mi pomogli w zamiarak, co je momy z Kasiom.

PISAR (*z udaną złością*) - A ty se co, chłopce, uwazujes !? Za kogo mnie mos !? Fces mnie, lykorza, użyć do takik posług, do swoik miylostek !? Nie wstyd ci !?JASIEK - Cisyj! Nie róbcie telo holofu, bo fto usfysy. (*wyciąga sakiewkę*). - Panie doktorze...PISAR - (*bierze sakiewkę*) Widze, chłopce, ześ rzetelny, bo jo mom nieroz do cyniynio z takimi ludźmi, co byś im ino klon.

JASIEK - Przeboccie śmiałość, ale wam powiyw, ze ta chorość, ftorom fcecie u Kasi wylycyć, to choroba udano. Różni lykorze co przy niyj byli wymyślali śledzione, wontrobe, a nawet głowe jako przycyne, zaś prowda jest tako, ze dziywce chorobe udaje, coby jom ociec z musu, nie po jyj wóli, nie wydoł.

PISAR - Taaako sprawa! Przy takiyj sprawie to jo rod pomoge ino powiydz, coście zaś umyśleli zrobić?

JASIEK - Jak nie bedzie innyj rady i stary sie upre na fest, to oboje uciekniemy i teraz sie musem z Kasiom dogodać jako to i kie zrobimy. Telo ze do chałupy starego ni mom dostympu.

PISAR - to sie do zrobić, bo jo ku wieczorowi zaś mom być u choryj. I przed tym sie spotkomy. Ino musis kajsi nojsć taki som kapelus, jaki jo mom, peleryne długom do ziywie i zrobić godne wąsy do przyklejnio. Bedzies przy mnie za japatykorza.

JASIEK - Przydałoby sie jesce naucyc poru słówecek po łacinie, coby nimi zaćmić ocy starego.

PISAR - Dej pokój, przebranie wystarcy. Tyś cłek godny, to ci powiyw prowde: jo o tyj całyj medycynie to mom takie pojnićie jak ty.

JASIEK - Jako? Toście naprowde nie Lykorz ?

PISAR - Nigdy mi w głowie te syćkie mondrosoci nie powstały, dojechałek ino do sóstyj klasy i nie wiyw fto im zabiyl ćwieka, ze jo lykorz. Kijami mnie na tego lykorza zrobili, wieść sie juz ozesła i mnie to nawet pasuje. Tak uwazujem, ze to jest nojlpejsy fach ze syćkik. Bo patrzoj ! Sewc skóre na buty zepsuje, to musi za niom zapłacić a lykorz całego cłeka popsuje i co ? i nic. Jescejek nie słysoł. coby nieboscyk skar-zył lykorza, ze mu na drugi świat pomóg.

JASIEK - To prowda. Umarci umiejom dotrzymać tajmnicie. Cicho, ftosi idzie.

PISAR - To pewnie zaś za mnom. Idź juz i tak jak my uradzili - ku wieczorowi, tu ka niedaleko i ze syćkim co jek ci pedziol.

## SCENA 10

(Pisar, Wawrzek, Pietrek)

(Wawrzek z synem wchodzą przed kurtynę z drugiej strony, może to być i z widowni.)

WAWRZEK - Panie doktor my do was, jo i mój syn Pietrek.

PISAR - O co chodzi ?

WAWRZEK - Jego biydno matka lezy choro juz bedzie wnet pół roku.

PISAR - I co wy fcecie, coby jo na to poradziyl?

WAWRZEK - Pytomy was cobyście dali jakie lyki na zratowanie.

PISAR - Trza by nopiyrwyj wiedzieć co jyj brakuje.

WAWRZEK - Ciyrzpi na hipokrzyjom, panie doktor.

PISAR - Hipokryzje ?

WAWRZEK - Tak baby godajom, bo jest cało opuchniynto. Radzom, ze mo za duzo wody w sobie, bo tote wontroby, śledziony, cy jak ik ta jesce nazywajom, zamiast robić krew, robiom wode. Jest w drugijj wsi japatykorz, u fforego jek zapłacił wiyncyl dziesiyńci talarów za liki i nic nie pomogło.

PISAR - Ale, przyjocielu, cego sie po mnie spodziywocie ?

PIETREK - Tu jest dwa talary, fforemy przynieśli na jakie lyki. (*daje*)

PISAR - O, tak to pojmujem. Z tego chłopca bedom ludzie. Znacy godos, ze twoja matka mo puchline wodnom, obrzynkła cało, mo goroncke, bóle w nogak. drgowki i omglynio.

PIEREK - Tak, panie.

PISAR - Ty radzisz jasno, nie tak jak twój ociec, co tu opowiadał nie wiada co o jakijysi śledzionie. Mos tu kawołówk syra, dejcie go zaroz wasyj matce do zjedzynio.

PIETREK - Niby... syra ?

PISAR - To nie jest zwyczajny syr. W nim jest złoto, tłuszczone korole i duzo drogik ziół z ciepłyk krajów.

PIETREK - Bóg wom zapłoć, panie doktorze, zaroz to domy matuli.

PISAR - Do widzinyo ! A jakby trefunkem matula umarli, postarójcie sie o godny pogrzyb.

*(Wychodzą za kulisy, kurtyna się zasłania całkowicie.)*

Koniec aktu drugiego

## A K T TRZECI.

### SCENA 1

*(Izba w chałupie Ciamagi, jak w akcie drugim,  
w izbie Jagna, Pisar i Walek w głębi sceny)*

PISAR - (*wchodząc*) - Oto i nasa kormicielka ! Ach, kormicielko tyz mojego serca, widok twój to lo mnie rachatłukum, perpetum mobile i ocyscajoney od wseliniejakijj melankoliji senes.

JAGNA - Na mój dusiu, doktorze, to za piyknie pedziane cobyk co z tego pojyna.

PISAR - Ozchoruj sie piykno kucharecko, ozchoruj sie, cobyk móg lyczyc twoje cialko.

JAGNA - Zbytek łaski panie lykorz, ale jo juz wolem coby mnie nik nie lyczł.

PISAR - Smuci mnie, że mos tak zozdrosnego i przykrego chłopa.

JAGNA - Ka koze przywionzom tam musi trowe scypać.

PISAR - Ale coby cie naprowde na snurku trzymać jak tom koze, nikomu sie do tobie nie dać przybliżyć i pilnować bezustannie, to juz obraza ludzko i bosko.

JAGNA - A jescście nie widzieli co ón potrefi kie go jaki giez ukonsi.

PISAR - Cy to mozebne ? A nie było możliwości rogów mu doprawić za tom jego podejrzliwość ? Nie trafił sie nik ?

JAGNA - Ze dyć sami widzicie , ze fòrt jak kòłek w płocie styrcy przy mnie

PISAR - Po mojemu, nie byloby to nic złego kiebyś sie z kim na nim zemściła. Jo som, jakby na to padło... *(Pisar wyciąga rękę aby objąć Jagnę, ale Walek znów mu "murkuje" pod ręką i staje między Pisar a Jagną. Pisar i Jagna chwilę patrzą na nastroszonego Walka, poczem schodzą ze sceny każde w inną stronę.)*

## SCENA 2

*(Ciamaga i Walek )*

CIAMAGA - *(wchodząc)* - Walenty, nie widzioeś ka trefunkem nasego doktora ?

WALEK - Do syćkik diabłów, widziołek go i mojom babe.

CIAMAGA - Ka ón sie moze podziywać ?

WALEK - Tego dokumyntnie nie wiy, ale byk fciół, coby go ka zaraza zadowiyła.

CIAMAGA - Idź-ze sie przypotrz co robi moje dziywce.

## SCENA 3

*(Pisar, Ciamaga i Jasiek w przebraniu )*

CIAMAGA - *(wchodząc)* - A, toście wy, doktorze, przed kwilkom pytołek o wos.

PISAR - Wydzielótek na podwórzcu nadmiar spozytyk płynów. Jak sie miewa chora

CIAMAGA - Nieco sie jyj pogorsyło po wasym lykarstwie.

PISAR - To dobrze. znak ze jest działanie.

CIAMAGA - Tak, ale bojem sie, coby jom to działanie nie zadowiyło.

PISAR - Niek wos o to głowa nie boli. Mom lykarstwo i na agonie.

CIAMAGA - A co to za cłek swami przysel ?

PISAR - To jest ... tyn no -japatykorz, bedzie wasyj Kasi potrzebny.

## SCENA 4

*(Jagna, Kasia, Ciamaga, Pisar, Jasiek )*

JAGNA *(wchodząc)* - Panie, idzie tu paniynka, fce sie troche przyjść.

PISAR - To dobrze jyj zrobi. Idźno pan, panie japatykorzu, pomacać jyj puls, coby my pote mogli pourodzać o tyj chorobie. *(Odciąga Ciamagę na bok i obejmuje go ramieniem tak, że ten nie może popatrzeć na córkę.)*

KASIA- ( *do Jaśka - aptekarza* )- Jo w swoik ucuciak jest jek stało.

CIAMAGA- ( *wyrываяc się Pisarowi chce odwrócić głowę* )- Przemówiła !!!Moja córka przemówiła ! ( *Ściska Pisara oburącz* ) - Cym cie wynodgrodze za cudowne wylycynie !? Cym zapłacem takie dobrodziyństwo !?

KASIA - Tak, tato, odzyskałak mowe, ale ino po to coby wom pedzieć, ze za nikogo innego nie póde ino za Jaśka ze młyna. Zodnego innego mi nie narucicie !

CIAMAGA - Ale przecie ...

KASIA - Jo swojego postanowiynio nie zmiyniem !

CIAMAGA - Przecie tyn Jasiek to dziod ! Ni mo nic !

KASIA - Jo sie wydajem za chłopa a nie za jego morgi !

CIAMAGA - Fces mnie weгнаć do grobu ?

KASIA ( *wprost wrzeszczy* )- Wolem iść do klostoru, jako wydać sie za takiego, do fiorego ni mom serca!

CIAMAGA - Co sie śniom stało ? Ni ma na niom sposobu ? Panie lykorzu, zróbcie jom nazod niymom.

PISAR - Tego zrobić ni moze, nojwyzyj moze zrobić cobyście wy ogłuchnon.

CIAMAGA - Piyknie za to dziynkujem! Ale cy mozebne wylycyć i tom nowom chorobe ?

PISAR - Syćko jest mozebne, bo jo wiym na niom sposób i lykarstwo i nas japatykorz bedzie tu pomocny jak nikt. ( *do Jaśka - aptekarza* ) Widzis som, ze to co cuje do tego jakiegosi Jaśka, jest sprzyczne z wólom jyj ojca i ze nima casu do stracynio. Humory som jest bar-z wzburzone, moze sie jesce co gorsego trefić, widzem ino jedno wyście: dwie drachmy matrimonium w pigułce a potem raptus puelle, tak jak jeś pomyśloł.Idź teroz z Kasiom do ogrodu a jo tu starego zagodom.

## SCENA 5

( *Ciamaga i Pisar* )

CIAMAGA - Co to som tote środki. fioreś nazwoł przed kwilom ? Zdaje mi sie. ze jek o nik nigdy nie slysoł ?

PISAR - Stosuje sie ik ino w nogtyk przypodkak.

CIAMAGA -Cyście kie widziol u dziywcyńcia takom zukuwałość ?

PISAR - Dziywcynta bywajom uparte.

CIAMAGA - Nawet jek nie myśloł, ze ona jest tak zatrzetrzewiono w tym Jaśku.

PISAR- Upały krwie tak działajom na młode dziywcynta.

CIAMAGA - Co do mnie, to jak jek ino zauwozył, ze cosi sie świynici. trzymotek Kaške pod klucem.

PISAR - I to było mondre.

CIAMAGA - Nie dopuścijtek tego Jaśka nawet na obore dómu.

PISAR - Bar-z słuśnie.

CIAMAGA - Kieby sie choć roz byli spotkali, mogłoby z tego być jakie niescyńście.

PISAR - Jako żywo !

CIAMAGA - Mogłoby dóńść nawet do porwanio i bojem sie, ze óna dałaby sie wykraść. Dosło do mnie z boku, ze tyn hultaj robiył co móg, coby sie z Kasiom spotkać.

PISAR - A to sielma !

CIAMAGA - Ale mu sie to nie udo !

PISAR - Nie na głupiego trefiył i musiołby wczas rano wtać, coby wos osukać.

## SCENA 6

*(Ciamaga, Pisar, Walek)*

WALEK - *(wbiega do izby)*- Panie !! A to ci historyjo ! Wasa córka uciekła ze swoim Jaśkiem ! To ón był za tego japatykorza a pon doktor syćko im przyryktował !

CIAMAGA - Jaktó !? Zarzynać mnie takim sposobem !? Dalej, wartko leć do komisarza a tego tu draba nie wypuscać z chałupy !*(wybiega z izby)*

WALEK - Tak, tak, panie doktor, bedzies dyndół na powrozie. Ani mi sie woz rusyć z tela ! *(Kieruje się ku drzwiom w prawo, w tej samej chwili wbiega drzwiami z lewej strony Maryna)*

## SCENA 7

*(Maryna, Pisar, Walek)*

MARYNA - *(do Walka)*- O Boze ! Ledwo jek trefiyła do tego dómu.

Powiydzcie, co sie stało z tym chłopem, coście go wziyni za lykorza.

WALEK - Włóśnie bedom go wiysali.

MARYNA - Co?! Obiysić majom mojego chłopca ? Boze ! A coż ón takiego zawiniył?

WALEK - Pomóg wykraść i porwać córke nasego gazdy.

MARYNA *(zauważa Pisara, który dotąd trzymał się z boku)* Jaktó ? to prawda, ze cie majom obiysić ?

PISAR - Sama widzis.

MARYNA - I ty dołbyś sie obiysić przy telu ludziak ?

PISAR - Co robić? Raptus puelle - porwanie dziwywycńcia korzom garłem.

MARYNA - Kiebyś choć z tym drzewem był skóncył, miała byk kielom telom pocieche w moim niescyńściu.

PISAR - Idź lepij do chałupy i nie tyrmań casu.

MARYNA -Nie, ostane tu, coby ci dodawać odwogi. Nie pude stustela, pokiela nie uwidzem jak dyndos na powrozie.

PISAR - Boze, Boze, takie to babskie współcucie!

## SCENA 8

(Ciamaga, Pisar, Maryna)

CIAMAGA - (*wchodzi do izby i do Pisara*) - Komisarz zaraz przyśle ludzi, coby cie zawarli tam ka trza.

PISAR - (*Kłęka na kolanach z kapeluszem w rękę*) - Litości ! Cy nie wystarczyaby porcyjo kijów? Choćby piyńćdwaścia.

CIAMAGA - Niy ! O tym zreštom ozstrzygnie komisarski sond. Ale co jo widze ?!

## SCENA 9

(Ciamaga, Jasiek, Kasia, Pisar, Walek, Maryna, Jagna)

(do izby wchodzi Kasia z Jaškem i Walek z Jagną)

JASIEK - (*do Ciamagi, kłaniając się do ziemi kapeluszem*) - Panie ojce ! Stajem przed tobom jako przed ojcem Kasi, z ftorom my se zaprzysiyngli być od dziś razem w dobrym i złym. Mielimy uciec oboje i potajymnie wziąć ślub, ale namyślelimy wom tego despektu nie robić. Nie fcećm kraść waszego dziwywcyńcia, bo rachujem na to, ze mi go z wlosnyj wóli docie, tak jak óna mi sie sama oddała. Nie bójcie sie, biydy u mnie nie zażno. Młyn sie naprawi, bo mom gros uskładany a u młynorza biydy nigda nie było.

CIAMAGA - Cyniem to coś, chłopce, pedzioł i jak juz tak sie stało jako sie stało, to sie zynicie z Bogem. Jo wom moje błogosławyństwo dajem a Kasie godnie wywianujem.

PISAR - Medycynie sie upiekło.

MARYNA - Skoro nie bedzies juz wisiół, to podziynkuj mi za to ześ ostoł lykorzem, bo jo sprowadziła na cie to dostoyństwo.

PISAR - I tote syćkie kije, co ik nie zrachować ?

JASIEK - Ale skutek był piykny i nima co chować urazy.

PISAR - Niek juz bedzie. (*do Maryny*) - Darujem ci tote kije, ftore jek dostał z twojego poryncynio, ale staroj sie na przysłość mieć dlo mnie wyyncyl uwozanio, bo gnzyw lykorza jest strašliwom rzecom. Wyidz se wiedzone !!!

(Maryna z uśmiechem obejmuje męża)

KONIEC AKTU TRZECIEGO

K U R T Y N A

